



Kiedy Polska była mała...

przewodnik po krakowskich zabytkach
pamiętających początki państwa polskiego dla dzieci młodszych cz.2

Rodzice stwierdzili, że aby zobaczyć pamiątki "młodej Polski" wybierzemy się najpierw na Wawel.

Pamięć to ja mam nienajgorszą, więc od razu przypominałam im, że przecież mówili, że kiedy Polska była młoda to Kraków nie było. Ale to niezupełnie tak...

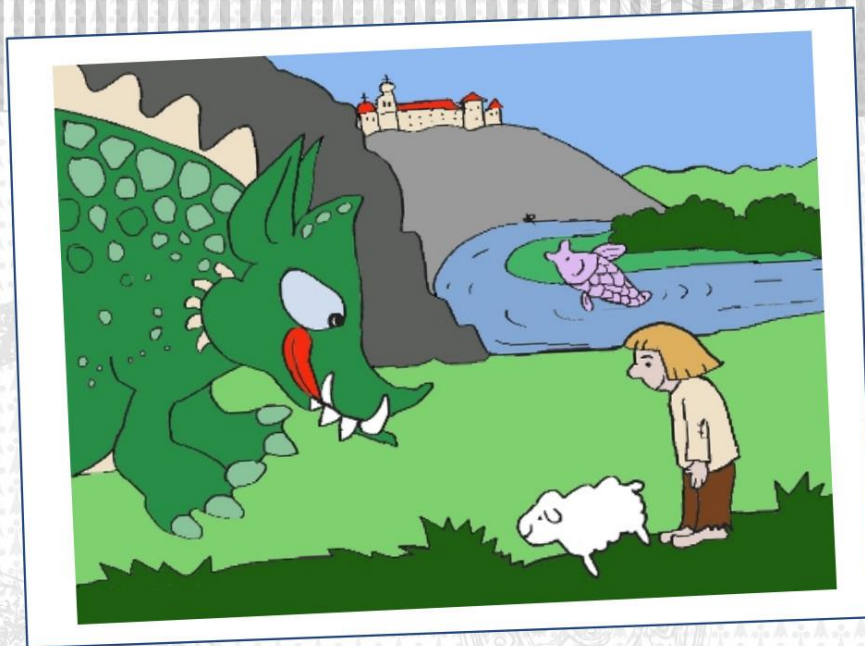
Okazało się, że Kraków nie był w granicach państwa Polan, kiedy Mieszko I przyjmował chrzest, ale tak w ogóle to był i to całkiem spory! Mieszkali tu plemię Wiślan, i też mieli oni swojego księcia – tak jak Polanie Mieszka.

Za to jego gród – bo tak dawniej mówiono na miasta – był bardzo duży i ważny. Dokładnie w tym samym czasie kiedy Mieszko przyjmował chrzest do Krakowa przyjechał pewien znany kronikarz-podróżnik i pierwszy raz zapisał nazwę "Krakow". A potem Mieszko I przyłączył kraj Wiślan do swojego państwa i pewnie sam nie raz gościł na Wawelu!



Ja też byłam tu już kilka razy,
znam legendy o smoku i królowie Wandzie,
zwiedzałam też komnaty królewskie
i wspinałam się na wieżę,
żeby zobaczyć dzwon Zygmunt.

- Wiesz mam, a może ten kronikarz-podróżnik w pewien słoneczny dzień odpoczywał sobie nad Wisłą i nagle zobaczył zielonego stwora - chciał szybko napisać w księdze, że to pewnie krakodyl, ale zwierzę podszedł już zbyt blisko. Kronikarz się wystraszył i w księdze zanotował tylko samo "Krako", a my myślimy, że to nazwa miasta!
- Ach Polu, mówi się "krokodyl", a nie "krakodyl". Krakodyle nie istnieją i smoki na szczęście też... - powiedział tata żartobliwie szczypiąc mnie w ucho, a to znaczyło, że mu się ta opowieść bardzo spodobała.





Mama powiedziała mi, że tu na Wawelu, w Muzeum Katedralnym znajduje się jeden z najcenniejszych skarbów "małej Polski" i ja już wiedziałam co to jest!

- To na pewno korona Mieszka! Zgadłam prawda?

Jednak mama pokazała mi w muzealnej gablocie jakiś metalowy przedmiot. Wyglądał jak liść tylko w jednym miejscu trochę poźłocony...

- Korona to to nie jest... - byłam naprawdę rozzarowana.

- Owszem, nie jest. Ten skarb nazywa się "Włócznia św. Maurycego" i wiąże się z nim bardzo ciekawa historia - i to do tego prawdziwa!

Prawdziwe historie są najciekawsze! Bajki są przecież dla dzieci, a ja mam już 8 lat! Szybko więc zapomniałam o koronie i wstuchtałam się w opowiadanie mamy:

- Mieszko I był naszym pierwszym władcą, ale nie był królem. Raczej nie nosił korony, choć tak naprawdę nie wiemy co nosił na głowie. Koronę za to na pewno nosił jego syn Bolesław Chrobry, który został pierwszym polskim królem. To dlatego, że w tamtych czasach zgodę na koronację wydawał sam papież. Chrobry długo musiał na nią czekać.

- A co z tą włóczęgą? - ponagliłam mamę, bo teraz to chyba i ja za długo czekałam na tą niezwykłą historię.

- Włóczęga była prezentem dla Chrobrego od samego cesarza niemieckiego! Cesarz podarował Bolesławowi Chrobremu kopię swojej własnej Świętej Włóczęgi, tzn, że sam miał taką samą. W tamtych czasach wierzono bowiem, że jeżeli dwa przedmioty wyglądają tak samo to mają taką samą moc i znaczenie. Tym bardziej był to bardzo cenny prezent i znak, że cesarz szanuje polskiego księcia i zgadza się, by został królem.



Ja też, gdy byłam nad morzem kupiłam dwa takie same pierścionki i nosimy je razem z moją koleżanką - w ten sposób chciałam pokazać jej, jak bardzo ją lubię i że jest mi bardzo bliską osobą.

Według tradycji we wnętrzu Świętej Włóczni znajdował się gwóźdź z krzyża Pana Jezusa.

Święta Włócznia symbolizowała, że władza cesarza pochodzi od samego Boga, być może dla Bolesława Chrobrego była więc ważniejsza niż korona czy berto.



Czy uwierzycie, że ta włócznia ma ponad tysiąc lat,
że trzymał ją w rękach pierwszy polski król?



A pamiętacie, że kiedy Polska była mała prawie wszystkie budynki były drewniane? Wyjątkiem były pierwsze kościoły, które budowano z kamienia.

Na wzgórzu wawelskim 1000 lat temu takich budowli było co najmniej kilka. Pewnie wyobrazacie sobie, że takie kamienne ściany były szare i nudne?

Przypatrzcie się dokładnie czterem płytom – każda z nich jest ozdobiona ciekawymi wzorami. Mi one przypominają szlaczki, które rysowaliśmy w pierwszej klasie, albo mój ulubiony makaron spaghetti, a Wam?

Historycy nazywają je "plecionką".

Kiedy nie mogę czegoś odszukać czasami muszę przekopać cały mój pokój, szafki, szuflady, pudełka. Archeolodzy, czyli naukowcy, którzy odnajdują w ziemi bardzo stare przedmioty, badają je i na ich podstawie potrafią dużo opowiedzieć o dawnych czasach, też przekopali wzgórze wawelskie w poszukiwaniu zaginionego Wawelu – tego sprzed ponad tysiąca lat. I bardzo dużo znaleźli!

Okazało się, że już w tych czasach, kiedy Mieszko I przyjmował chrzest i pojawiały się pierwsze zapisy o Polsce i Krakowie na Wawelu istniało już kilka kamiennych budowli. Dzięki pracy archeologów możemy zobaczyć kamienne ściany kościoła, które mają ponad 1000 lat.



Okazało się, że wystarczy przejść na drugą stronę dziedzińca, żeby na wystawie "Wawel Zaginiony" odnaleźć gubione przez ponad tysiąc lat przedmioty.

- Zobacz to fragment murów dawnego kościoła - rotundy! - powiedziała mama, gdy szliśmy trasą wystawy "Wawel Zaginiony". I wtedy dostrzegłam półokrągłe ściany z małymi okienkami. - Rotunda to taki okrągły budynek, w którym podłoga nie ma kształtu kwadratu czy prostokąta tylko koła. - wyjaśniła mi - Ściany też są zaokrąglone i nie ma w nich żadnych kątów. W tej rotundzie najprawdopodobniej modlili się mieszkający na Wawelu książęta i ich rodziny.

Niestety rotunda 200 lat temu została zburzona - pewnie ktoś stwierdził, że jest stara i nikomu nie potrzebna.

100 lat temu archeolodzy odkopali dolne części jej ścian. Na podstawie tych wykopalisk starali się wyobrazić sobie jak mogła wyglądać w całości i stworzyli jej model.



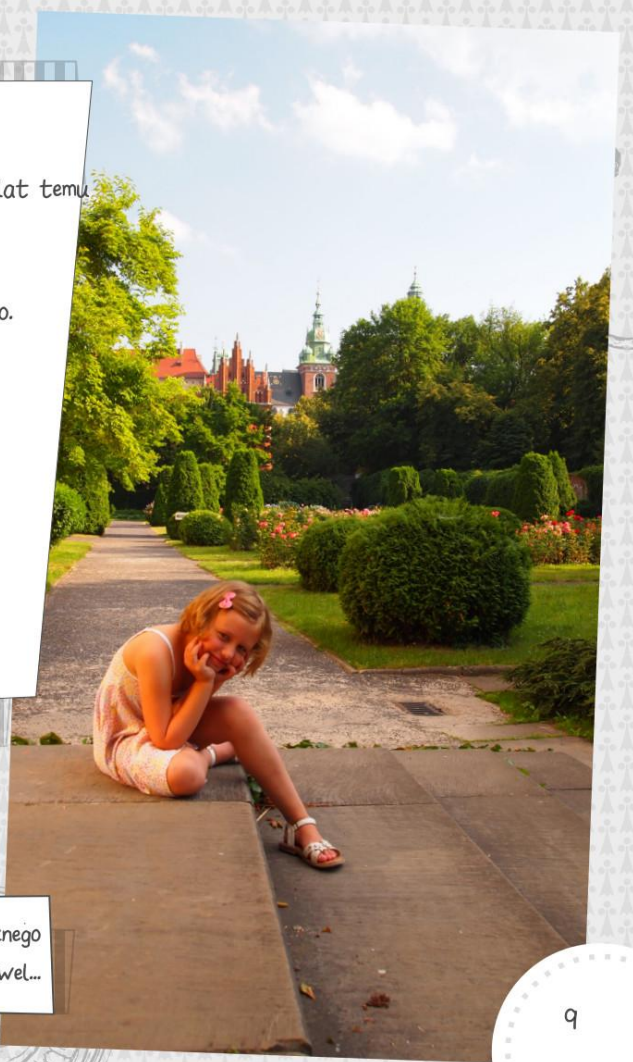
Na wystawie zobaczyła też bardzo dużo małych skarbków
znalezionych przez archeologów – rónych przedmiotów zgubionych wiele lat temu
przez mieszkanców i gosci Wawelu. Te ozdoby, klucze, narzédzia
a nawet piéniedz bardzo mnie zaciekawily,
mimo, ze nie byly tak niezwyklye i wyjątkowe jak wtócznia sw. Maurycego.

Wiecie dlaczego?

Bo ja tez kiedyś zgubiłam mój ulubiony kolczyk, pięcioletówkę, którą
dostałam na kieszonkowe, a nawet klucz do mojej skrzynki-skarbonki!
Tata musiał przepitować ktdkę...

Rodzice obiecali, ze wiele tego rodzaju przedmiotów
zobaczmy w czasie wycieczki do Muzeum Archeologicznego,
pójdziecie razem z nami?

Zwiedzanie Muzeum Archeologicznego
to także spacer po pięknym ogrodzie! I ten widok na Wawel...



MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W KRAKOWIE

Oczywiście już wiem, kim jest archeolog.
Spodziewałam się więc,
że w Muzeum Archeologicznym zobaczę wszystkie skarby
odkopane przez archeologów... i właściwie
niewiele się pomyliłam....

Nie były to wszystkie skarby, bo przecież by się tu nie zmieściły, a my
potrzebowalibysmy wielu dni czy nawet tygodni, żeby je oglądnąć.
Wybraliśmy kilka najciekawszych – oczywiście te, które pochodzą z czasów
narodzin Polski i Krakowa.

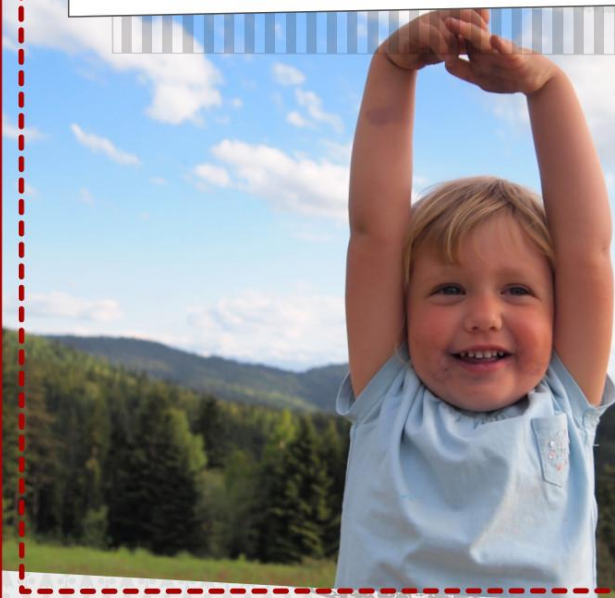


Bardzo mi się spodobał ozdobny sierp z koscianym uchwytem. Raczej nie służył zwyktemu rolnikowi do zbioru plonów – był zbyt wyjątkowy. Moze nam jednak opowiedzieć wiele o całkiem codziennym życiu ludzi, w czasach kiedy Polska była mała, np. o tym, że nasi przodkowie byli przede wszystkim rolnikami – uprawiali zboża, mielili je na mąkę i kaszę. Hodowali też zwierzęta.

Sprytni archeolodzy na podstawie swoich wykopalisk, odnalezionych nasion i kości potrafią nam nawet powiedzieć jakie rośliny i zwierzęta hodowano kiedy powstawało państwo polskie! Możecie je zobaczyć w gablocie i zielniku.



Lubicie wakacje? Czy wiecie, że nazwa jednego z wakacyjnych miesięcy pochodzi właśnie od sierpa? W tym okresie bowiem rolnicy zbierali nim swoje plony. Czy już zgadliście o jakim miesiącu mówię?



Sierp może nam też opowiedzieć o tym, z czego tysiąc lat temu ludzie wytwarzali przedmioty. Ostrze jest żelazne. Żelazo wykorzystywano w wielu narzędziach i broni. Uchwyt natomiast jest wyrzeźbiony w kości zwierzęcej. Kości używano do wytworzenia ozdobnych elementów, mniejszych przedmiotów – np. grzebieni, ale też np. łyżew! Poza żelazem i kośćmi zwierząt wiele przedmiotów wytwarzano też z gliny czy z drewna (np. garnki, naczynia).

Jeżeli nie potrafimy czegoś sami wytworzyć to możemy to kupić. Ludzie tysiąc lat temu też handlowali różnymi towarami, wymieniali się, kupowali, sprzedawali.



Spodobały mi się "wzierniki",
przez które mogłam zajrzeć do dawnego Krakowa.

Czy uwierzycie, że na obrazku przedstawiającym scenę handlu na krakowskim rynku
zauważyłam wielbłąda? Ten kupiec musiał przybyć tu z bardzo dalekiego kraju,
ciekawe co sprzedawał i co kupował w Krakowie?



A ciekawi Was może
jak wyglądali mieszkańcy państwa Mieszka I i Bolesława Chrobrego?

Spośród znajdujących się w muzeum
postaci próbowałam odszukać
ludzi żyjących w czasach Mieszka I.
Pomogły mi w tym tabliczki z datami.

Wyobraźcie sobie, że chociaż nie mamy ani zdjęć, ani nawet rysunków
czy obrazów przedstawiających jak wyglądali Polanie czy Wiślanie, naukowcy
znalezli sposób, żeby się tego dowiedzieć. Archeolodzy w trakcie swoich wyko-
palisk często odnajdują groby ludzi. Na podstawie kształtu ich kości,
szczątków tkanin i przedmiotów, które zakopywano razem ze zmarłą osobą
można odtworzyć jak wyglądali i jak ubierali się mieszkańcy
Krakowa i okolic 1000 lat temu!



Zobaczcie, że właściwie niewiele różnili się od nas.

Zwróćcie uwagę na ich ubiór oraz przedmioty, które mają przy sobie.

Dzisiaj wiele drobiazgów nosimy w kieszeniach, torebkach czy plecakach.

Dawne stroje nie miały kieszeni i potrzebne drobiazgi przywiązywano do pasa, niektóre wrzucano do sakiewki, czyli małego, zawiązywanego woreczka.

Mężczyzna ma przy pasie miecz, który służył do obrony przed napastnikami czy dzikimi zwierzętami, nóż oraz krzesiwo – mały, niepozorny przedmiot, ale za to bardzo przydatny!

Kiedy krzesiwo pocierano o krzemień można było wykrzesać iskry i rozpałić ogień. Pamiętajcie, że nie znano wtedy prądu! To ogień dawał ludziom światło w nocy, ciepło w zimne dni, odstraszał dzikie zwierzęta. Ogień pozwalał przygotować jedzenie – upiec mięso czy ugotować kaszę. Bez ognia ludzie nie potrafiliby też wypalić glinianych naczyń, wytopić żelaza i wykuć z niego potrzebnych narzędzi i broni.



Do przechowywania żywności i napojów często służyły gliniane naczynia – być może ta kobieta niesie ze sobą drugie śniadanie?

A do czego służyły małe, metalowe kółeczka na opasce, którą kobieta ma na głowie? Najprawdopodobniej do niczego szczególnego – po prostu do ozdoby! Te kółeczka archeolodzy nazywają "kabłączki skroniowe" i jest to jeden z najpopularniejszych typów biżuterii, które bardzo często odnajdują w wykopaliskach. Poza kabłączkami panie nosiły też ozdoby na uszach – zausznice, przypominające dzisiejsze kolczyki i koraliki, bardzo podobne do tych, które nosimy teraz!



Zausznice i kabłączki skroniowe





W lecie też noszę zausznice!

A czym płacili ludzie, kiedy Polska była młoda?

Bardzo dawno temu ludzie po prostu wymieniali się różnymi przedmiotami – kupując coś płacili za to np. solą, skórą zwierząt.

W czasach chrztu Polski płacono też srebrnymi monetami, tak zwanymi denarami. Pochodziły one z różnych krajów – z Anglii, Czech czy Włoch.

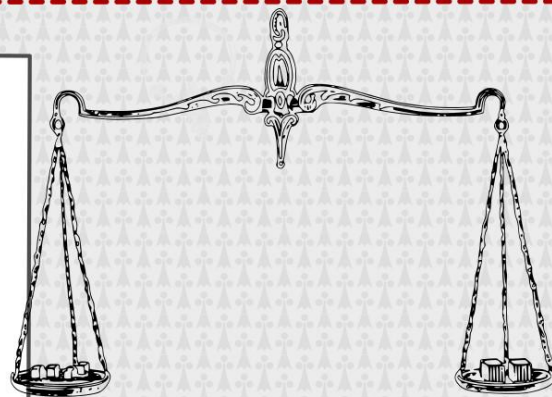
Pierwszą polską monetę zaczął wybić syn Mieszka I – Bolesław Chrobry. Na jego denarze po raz pierwszy pojawiła się nazwa Polonia, czyli po łacinie Polska. Poza napisem jest na nim wybity także tajemniczy ptak – raczej nie orzeł, być może gołąb, kogut, albo paw?

Na małej monecie w muzealnej gablocie trudno go dojrzeć, ale za to możecie go dokładniej oglądać... w portfelu rodziców, na dwudziestozłotowym banknocie.



Pewnego dnia, gdy byłam matką, kupowałam sama chleb. Dałam pani kasjerce 5 zł, a ona podała mi chleb i 3 zł reszty. Ale się ucieszyłam. Dałam jeden pieniążek, a dostałam 3!

Potem, gdy pomagałam cioci przy pracy w kiosku na kasie ciocia wytłumaczyła mi, że monety mają różne nominaty. Dzisiaj wiem, że za monetę pięciozłotową kupię pięć razy więcej niż za złotówkę, a dawniej decydowała waga – przed zapłaceniem denarów nie liczono, tylko wazono: im więcej srebra, tym więcej można było kupić.



Po wyjściu z Muzeum Archeologicznego, zaproponowałam, żebyśmy
wybrali się na Rynek, ciekawe czy dziś uda nam się spotkać tu jakiegos
wielbłąda, albo przynajmniej żyrafę, czy zebra?
Wyobraźcie sobie, że rodzice zaprowadzili mnie na niewielki placik obok
kościółka św. Andrzeja, między ulicą Grodzką a Kanoniczą...

To tu, bardzo blisko Wawelu
tysiąc lat temu przybywali kupcy z dalekich krajów,
żeby handlować z mieszkańcami Krakowa.
A nasz dzisiejszy Rynek, to całkiem inna historia...
- wybierzcie się z nami
na jeszcze jeden spacer?

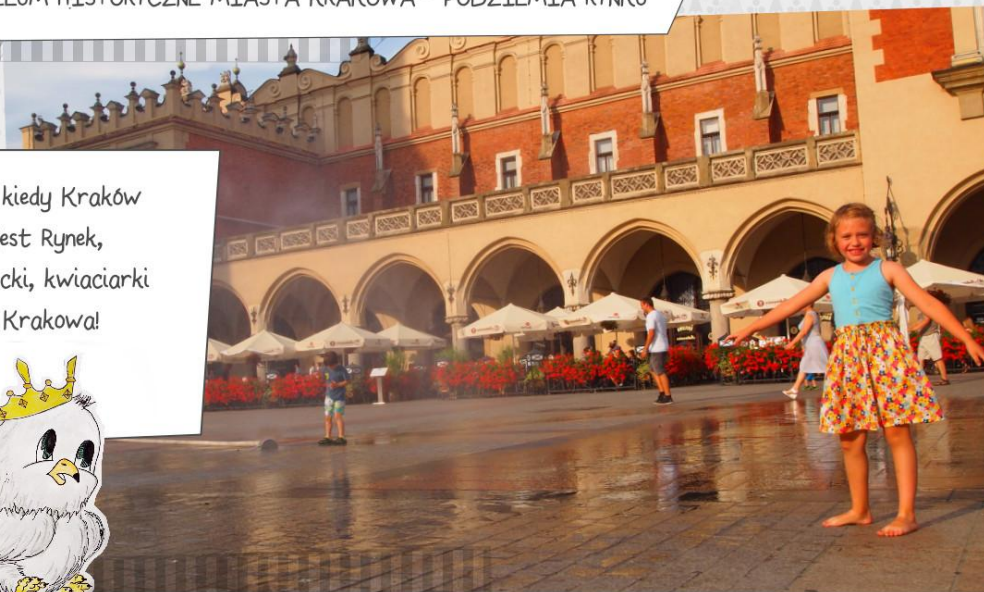




Muzeum Historyczne Miasta
Krakowa

MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA KRAKOWA - PODZIEMIA RYNKU

Kiedy Polska była matą, kiedy Kraków
był maty tu gdzie dziś jest Rynek,
Sukiennice, kościół Mariacki, kwaciarki
i gotębie, wcale nie było Krakowa!
To co było?



Okazało się, że spacer nasz spacer po Rynku wcale nie będzie spacerem "po Rynku" tylko "pod Rynkiem"!

Tysiąc lat temu to miejsce znajdowało się już za granicami miasta i tu właśnie ówczesni krakowianie grzebali swoich zmarłych. Archeolodzy odkryli tu ponad 200 grobów, a najprawdopodobniej jest ich dużo więcej – zarówno pod Rynkiem, jak i okolicznymi domami i ulicami!

Na cmentarzu stał drewniany kościół św. Wojciecha
– dokładnie tam, gdzie dziś znajduje się nowy, murowany,
a dookoła znajdowały się niewielkie ziemne mogiły – kopczyki.

W trakcie wykopalisk archeolodzy odkryli
w tych pradawnych mogiłach
wiele ciekawych przedmiotów, które zakopywano
jako "dary grobowe". W grobach kobiet można było
znaleźć wiele ozdób – ulubionych kabłączków
skroniowych, które panie nosiły przypięte do opasek
na głowie, zausznic – dawnych kolczyków, oraz koralików.
Mężczyznom do grobów często wkładano broń,
noże lub żelazne krzesiwa, które znamy już
z Muzeum Archeologicznego.



A co było potem z cmentarzem? W czasach, kiedy Polska już wcale nie była taka mała, Kraków też urosł – mieszkańców wciąż przybywało, a na miejscu cmentarza powstała osada, zbudowano domy, gospodarstwa. Ludzie, którzy tu wtedy zamieszkali zostawili po sobie również wiele przedmiotów, które raczej nie pamiętają już czasów Bolesława Chrobrego, ani tym bardziej Mieszka I.

Niesamowicie, jak niektóre przedmioty sprzed wielu setek lat – kosciane grzebienie, żelazne nożyce, haczyki do ryb czy drewniane tyzki przypominają nam przedmioty, które dziś używamy! Czyżby tak mało się zmieniło?





Fundacja
Chronić Dobro

MUZEUM OPACTWA W TYŃCU



Czy Tyńiec pamięta czasy
kiedy Polska była młoda?
Co jeszcze może nam opowiedzieć
o początkach naszego państwa?

Kiedy odpoczywaliśmy nad Wisłą u stóp wzgórza klasztornego, dowiedziałam się, że w czasie kiedy Mieszko I przyjmował chrzest, kiedy przytączył Kraków do swojego państwa, kiedy do jego syna, Bolesława Chrobrego przyjechał z wizytą cesarz niemiecki i podarował mu w końcu św. Maurycego, a nawet kiedy pod koniec życia koronował się na pierwszego króla Polski, tu gdzie dziś stoi opactwo benedyktynów nie było niczego szczególnego... no może lasy, tak... Za to Benedyktyni byli w Polsce dużo wcześniej! Możliwe, że jeden z nich uczył Mieszka I zasad nowej wiary i ochrzcił pierwszego księcia.

A pamiętasz z czego styneli Benedyktyni? Oczywiście z przepisywania ksiąg!

Stilus to rysik do pisania po woskowej tabliczce, której używano do nauki. Moze podobnego używały dzieci, które przychodziły uczyć się w przyklasztornych szkołach? Pergaminowe karty były za drogie, żeby zabazgrać je koślawymi literkami... Niektórzy z uczniów zostawali w klasztorze, pracowali jako skrybowie, czyli przepisywali księgi i zostawali zakonnikami. Inni wykorzystywali swoje umiejętności pisania i czytania w innych zawodach.

W Muzeum Opactwa w Tyńcu możecie zobaczyć też Sakramentarz Tyniecki – jedną z ksiąg pisaną srebrem i złotem.



Sakramentarz
Tyniecki

Zauważyliście małąk dłoń na końcówce stilusa? Służyła ona do wskazywania linijki tekstu bez brudzenia cennej księgi palcem. Chyba nie tylko mi zdarza się gubić linijkę przy czytaniu!

Po powrocie z każdej z wycieczek zapisywałam w swoim pamiętniku to, co najbardziej zwróciło moją uwagę. Często zastanawiałam się o co jeszcze zapytać rodziców, a oni – jak to rodzice: powtarzali coś tam o moim uporze, robili mądre miny, czasami znali odpowiedź, czasami musieliśmy jej razem poszukać, a czasami okazywało się, że zupełnie nie wiadomo...

Podczas tych rozmów i spacerów dużo dowiedziałam się o Polsce – kraju w którym się urodziłam, w którym mieszkam i w którym się wychowuję. Mama powiedziała mi, że w przyszłości dowiem się jeszcze więcej!

Gdy będę starsza w szkole będę mieć nowy przedmiot – historię. Będę się uczyć o polskich królach i prezydentach oraz poznam wiele ważnych państwowych wydarzeń, a w muzealnych gablotach zobaczę pamiątki z innych okresów naszego kraju. Już nie mogę się doczekać!



Książeczkę opracowała Fundacja "Trasa dla Bobasa".

Fotografie:

cz.1

str. 13 Autor projektu: firma MMinterActive

str. 11 fot. Andrzej Janikowski; Muzeum Historyczne Miasta Krakowa - Podziemia Rynku

cz.2

str. 3 i 5, 6 Muzeum Katedralne

str. 8 Rotunda NMP fot. Anna Stankiewicz ; Zamek Królewski na Wawelu

Model rotundy NMP fot. Stanisław Michta; Zamek Królewski na Wawelu

str. 11 i 12 Sierp z kościanym uchwytem Muzeum Archeologiczne w Krakowie

str. 14,15 Muzeum Archeologiczne w Krakowie

str. 32 Światowid ze Zbrucza Muzeum Archeologiczne w Krakowie

str. 21 fot. Andrzej Janikowski; Muzeum Historyczne Miasta Krakowa - Podziemia Rynku

str. 23 Stilus i Sekretarz Tyniecki; Muzeum Opactwa w Tyncu



Organizator:



Fundacja

trasa.dlabobasa.pl



PROJEKT FINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

krakow
CITY OF LITERATURE
UNESCO

Współpraca:



Muzeum Historyczne Miasta
Krakowa

Patronat medialny:



Nagrody w konkursie ufundowało wydawnictwo gier:

